NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 3

Zwrot do nadawcy, proszę

LinguAula

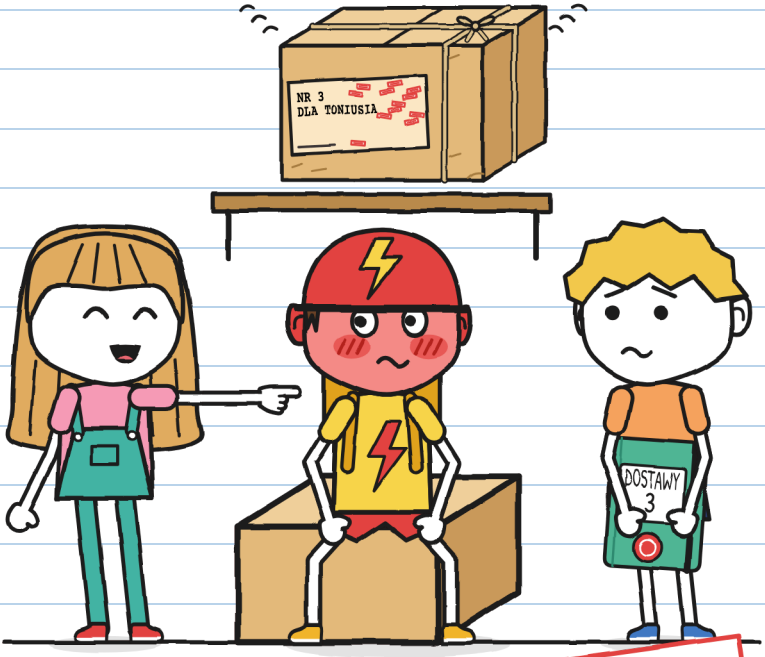

(zeszyt Guniego)

ROZMIAR L
Poziom zaawansowany · 11+

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 3

Zwrot do nadawcy, proszę

Tekst i ilustracje: LinguAula

ROZMIAR L · Poziom zaawansowany · 11+

Wersja polska: LinguAula

Wydanie pierwsze: 2026

© 2026 LinguAula · info@linguaula.com

Można swobodnie kserować – do klasy i do domu.

Trzecia książka z serii. Poprzednie: „Ta paczka gryzie" i „Nie otwierać przed grzmotem".

LinguAula

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

Żaden kurier nie ucierpiał podczas pisania tej książki. Zaczerwienił się tylko jeden. —J.



I ja czytam ją pierwsza. –J.

Jeśli go znajdziesz, oddaj go. Proszę.

TYLKO W OPOWIEŚCI

Ta pieczątka oznacza to, co zdarza się tylko w opowieści: prawdziwe paczki nie wracają lotem. Na prawdziwym rowerze obowiązuje strona 76. –J.

KTO JEST KIM



Guni. Sobotni kurier. Rysuje rzeczy, o które nikt go nie prosił. Ten zeszyt jest jego.

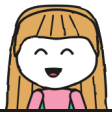

Julita. Pisze na zielono i podpisuje się J. Zawsze wie, jak pomóc. To właśnie jest problem.



Tonio. Rozwozi dla BŁYSKAWICY, na rowerze. W dziesięć minut albo za darmo. Czerwieni się częściami.



Mara. Właścicielka Niemożliwych Dostaw. Nosi kapelusz czarownicy. Wie więcej, niż mówi.



Zoe. Z BŁYSKAWICY. Najszybsza. Wymyśla przezwiska.



Bruno. Z BŁYSKAWICY. Raz złapał gumę. Dwa lata temu.



Paczka nr 3. Dzwoni, kiedy się ją rusza. Na etykiecie jest tylko jedno imię.



R. Wysyła paczki, których nikt nie umie doręczyć. Nikt nie mówi, jak R. się nazywa.

ZESZYT DOSTAW 3
Guniego

TAJNE.

„Tajne" znaczy, że ja czytam pierwsza. I nikomu o tym nie mówię. –J.

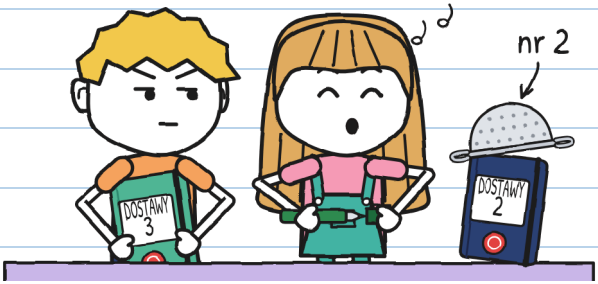

Zeszyt nr 2 skończył mi się w jedną burzę. Ten jest zielony, z pieczątką sklepu. Miałem go zacząć ja. Zaczęła Julita.

Zaczęłam go, żeby ci pomóc. Nie ma za co. –J.

Nie prosiłem jej o pomoc. Z Julitą to bez znaczenia.

ROZDZIAŁ 1

Dzyń

U Mary na regale leżą niedoręczone paczki. Było ich dwadzieścia. Z Julitą doręczyliśmy dwie: smocze jajko i biegające nasionka. Zostało osiemnaście.

W noc burzy, gdy szliśmy do domu, jedna zadzwoniła. Dzyń.

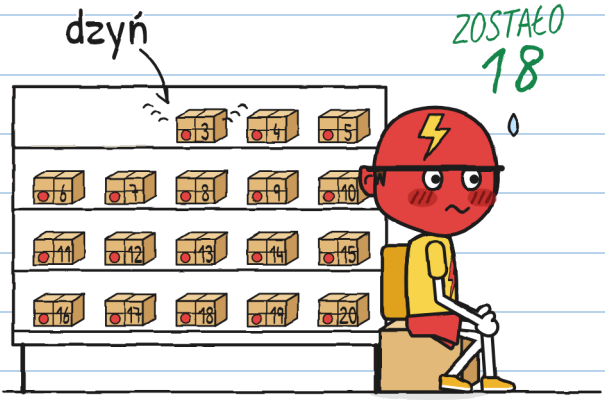

To była paczka nr 3. A Tonio, który rozwozi dla BŁYSKAWICY w dziesięć minut albo za darmo, zrobił się koloru swojego kasku.

Zwroty to paczki, które zawsze wracają: jeśli odbiorca nie podpisze etykiety tuszem, którego nie da się zmazać, o świcie wracają lotem na swój regał. Wszystkie wysyła ta sama osoba: R.

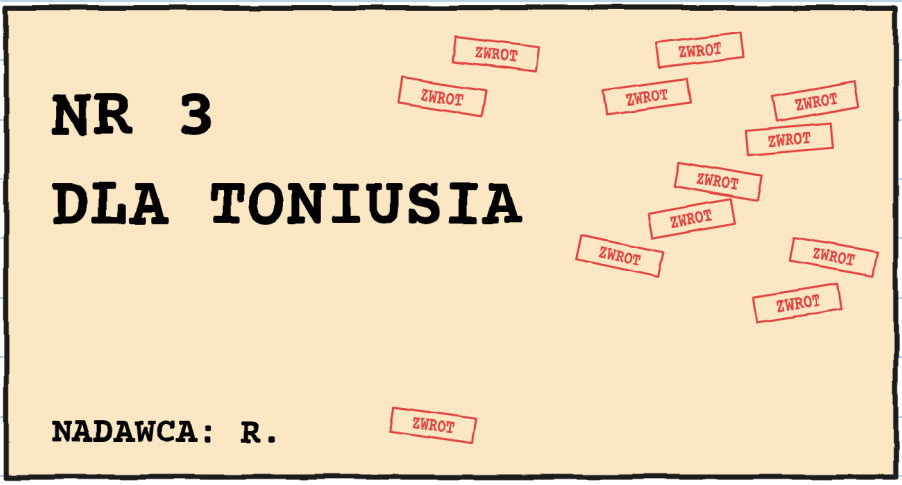

Julita zaczęła czytać etykietę:

— Dla To...

I zamknęła usta. Julita nigdy nie milknie w połowie słowa. Spojrzałem na Tonia i zrozumiałem czemu.

Przeczytałam połowę. Drugą połowę połknęłam. —J.

Niektórzy czerwienieją nagle, od razu. Tonio nie: Tonio czerwienieje częściami. Zapisałem to.

CZERWIENIOMIERZ TONIA



— Ta paczka może poczekać — powiedział Tonio, bardzo szybko. — Czeka od lat, prawda? To poczeka jeszcze dzień. Albo dziesięć. BŁYSKAWICA się nie spieszy.
Pierwszy raz słyszałem, żeby BŁYSKAWICA coś takiego powiedziała.

Tej nocy: 4. Zapisałabym to na czerwono. Mam tylko zielony. —J.

— Tej nocy nic się nie otwiera — powiedziała Mara. — A regału nie rusza się bez pozwolenia.
Nikt go nie dotknął. A potem zadzwoniło jeszcze raz.
Dzyń.
— To były drzwi! — powiedziała Julita.

Kiedy czegoś nie rozumiem, robię listę.

PODEJRZANI O DZYŃ

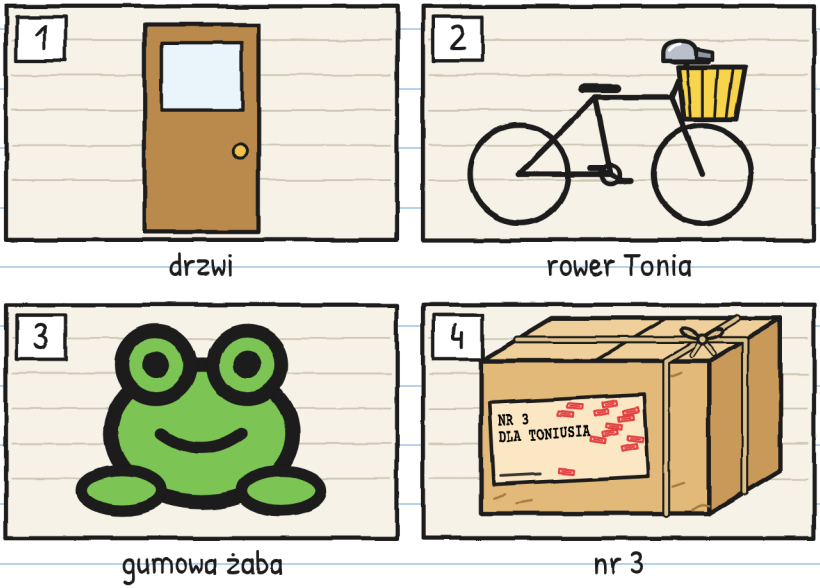

Żaba jest niewinna. Znam ją. —J.

Wyszedłem na chodnik, żeby to sprawdzić. Już nie padało.
Otworzyłem i zamknąłem drzwi: skrzyyyp.
Zadzwoniłem dzwonkiem roweru Tonia: BRRRYŃ!
Ścisnąłem żabę: kwik.



W środku Julita kręciła palcem: nie. Żadne z nich.
Wróciłem do środka. Tonio poruszył się w swojej skrzynce.
Dzyń.

Schyliłem się. Skrzynka Tonia stała oparta o nogę regału.

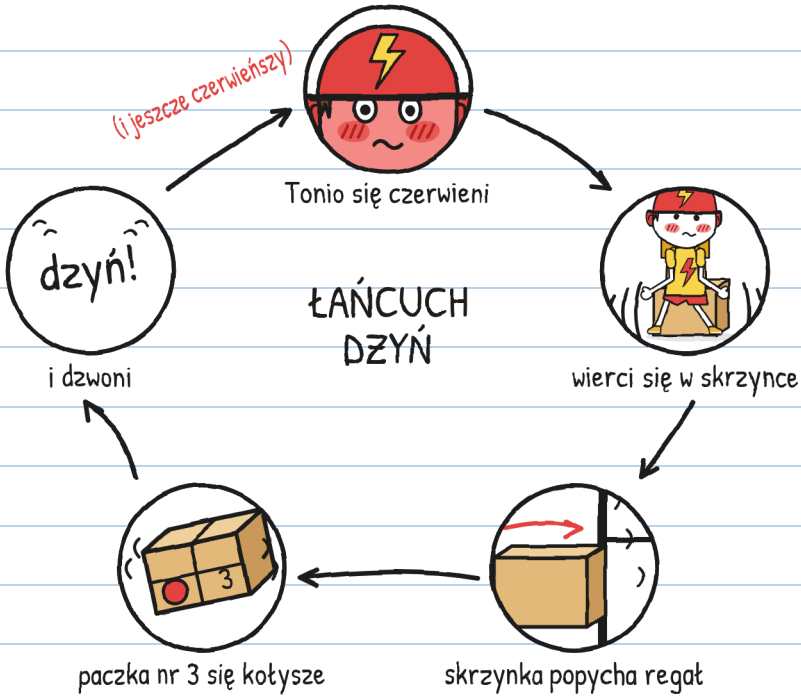

To nie była magia. To był Tonio.
W środku paczki nr 3 jest coś, co dzwoni, kiedy się ją rusza.

Jak ja. –J.

Tonio postanowił siedzieć spokojnie. Wytrzymał tyle:



To było tylko pytanie. Pytania nie popychają regałów. –J.

Ta tak.

— To byłem ja — powiedział Tonio, patrząc na swoje buty. — Jak byłem mały.
Powiedział to tak cicho, że żaba usłyszała lepiej ode mnie.

Julita otworzyła usta. Widziałem, jak jej pytania ustawiają się w kolejce. Potem spojrzała na Tonia, który wciąż patrzył na swoje buty, i je zamknęła.

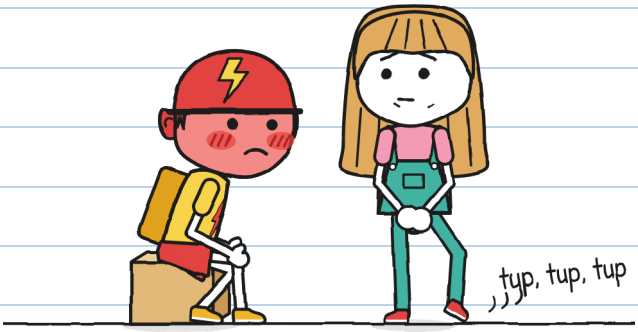

— Nie pytam więcej — powiedziała.
Kosztowało ją to. Było to widać po jej stopie.

Pytań, których nie zadałam: dziewięć. Mam je zapisane. —J.

— A czemu nigdy mu jej nie zaniosłaś? — zapytałem Marę.

— Dwanaście razy ją zanosiłam. Spójrz na etykietę: ani ulicy, ani numeru domu, ani nazwiska. Próbowałam ze wszystkimi Toniusiami, jakich znalazłam.

TONIUSIE MARY

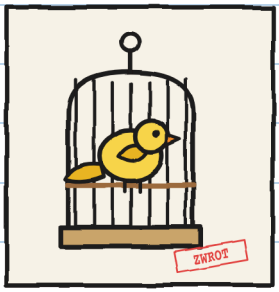

1. Kanarek.
(Stanął na etykiecie. Nie liczy się.)



2. Pan Antoni, 71 lat.
(„Chciałbym".)

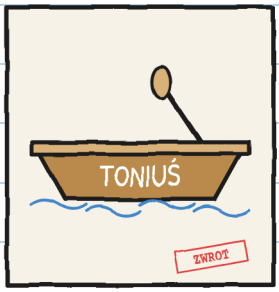

3. Łódka z kanału.
(Nie ma rąk.)

— A Tonio? — zapytała Julita.

— Ostatnim razem, kiedy próbowałam, jeszcze go nie znałam — powiedziała Mara i na niego spojrzała. — A nikt mi nie powiedział, jak go nazywano, gdy był mały.

Mara wyjęła spod lady fioletową płachtę i przykryła nią paczkę nr 3, jak się przykrywa klatkę papugi, żeby zasnęła. Potem odsunęła skrzynkę Tonia o dwie piędzi od regału.

— O tak. Teraz możesz się wiercić, ile chcesz.

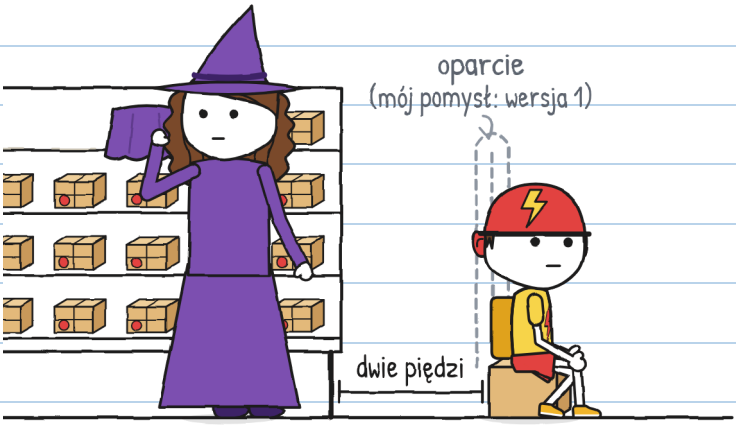

Tonio mógł pójść. Rower miał przy drzwiach: w dziesięć minut byłby na drugim końcu dzielnicy.

Usiadł z powrotem.

Nie wiem czemu. Zapisuję to i tak. A ponieważ jego skrzynka nie ma oparcia, narysowałem mu je.

Nikt cię nie prosił o oparcie. —J.

Przy zamykaniu Tonio został ostatni, zapinając kask.
— Maro. Jutro przyjdę o tym porozmawiać.
Ale prywatnie.
— Ci dwoje są ze sklepu.
Tonio na nas spojrzał.
— Ci, dobrze. Ale nikt z BŁYSKAWICY.



Dzyń miało już właściciela. Zostawało sprawdzić, czy właściciel go chce.

Ja już wiem, jak mu pomóc. —J.

Tego się właśnie boję.

ROZDZIAŁ 2

Nie powiedziałem, że tak

W niedziele sklep jest zamknięty. Mara spuściła roletę do połowy i powiesiła tabliczkę: ZAMKNIĘTE (oprócz ciebie).

Tonio przyszedł o jedenastej. Zanim wszedł, spojrzał na jedną stronę ulicy i na drugą, jak się robi przed przejściem. Nikogo z BŁYSKAWICY nie było.

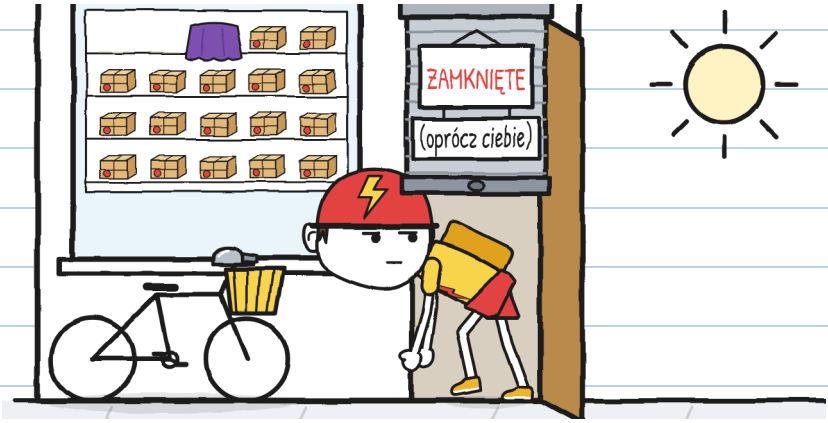

My przyszliśmy o wpół do jedenastej. Na wszelki wypadek. –J.

Mara postawiła paczkę nr 3 na ladzie, zdjęła z niej płachtę i przemówiła jak z napisu:

– Paczka numer trzy. Dla Toniusia. To ty?

– Byłem.

– Wystarczy. Chcesz ją?

Tonio spojrzał na pudełko. Pudełko nic nie powiedziało.

– Nie powiedziałem, że tak.

– Ale nie powiedziałeś też, że nie.

– Powiedziałem, że nie powiedziałem, że tak.



Trzy zdania, żeby nie podpisać. Policzyłam je. –J.

Tonio chwycił pudełko tak, jak się chwyta rondel, który parzy. Zważył je. Obrócił. Przyłożył do ucha i lekko nim ruszył.
Dzyń.
Szybko je puścił.

— A jakby zabrał ją do domu? — powiedziała Julita. — Jeśli paczka śpi w domu odbiorcy, jest już doręczona. To logiczne.
— Pieczątka zwrotu nie działa logicznie — powiedziała Mara. — Działa tuszem.

CZY TO SIĘ LICZY JAKO DORĘCZENIE?		
	Patrzeć na nią	NIE
	Chwycić ją	NIE
	Zabrać do domu	NIE
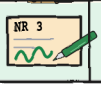	Podpisać etykietę tuszem, którego nie da się zmazać	TAK

Pieczątka i ja myślimy inaczej. —J.

— Ta dostawa jest wasza — powiedziała nam Mara, Julicie i mnie — jak ta z grzmotem. Pod trzema warunkami.

Policzyła je na palcach:

1. Wy nie otwieracie pudełka. A etykieta zostaje przyklejona.
2. Paczka nr 3 wychodzi ze sklepu tylko wtedy, gdy poprosi o to Tonio.
3. Podpisuje odbiorca, jeśli chce. Bez podpisu paczka o świcie wraca, a tu nic się nie stało.

— A jeśli nie zechce nigdy? — zapytała Julita.

— To nigdy.



„Nigdy" to nie termin dostawy. —J.

Tonio milczał długo. Julita zmierzyła czas: cztery minuty. Jak na BŁYSKAWICĘ, prawie pół dostawy.

— Zabieram ją — powiedział w końcu. — Zamkniętą. Żeby pomyśleć. Na razie.
— To ty o to prosisz? — zapytała Mara.
— Ja proszę.

Zapisałem, jak to wyszło, żeby nikt nie mógł powiedzieć inaczej:

KARTA WYDANIA

- [x] Pudełko: zamknięte
- [x] Etykieta: przyklejona
- [x] Prosi: Tonio
- [ ] Podpis: jeszcze nie

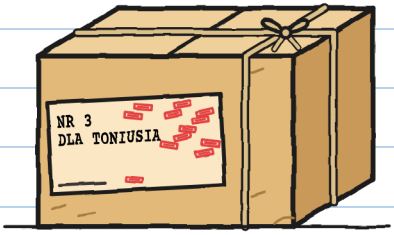

Na dworze Tonio włożył paczkę nr 3 do koszyka roweru. Gdy ją puścił, zadzwoniła: dzyń.

Stał, patrząc na kierownicę, gdzie ma dzwonek BŁYSKAWICY, jakby coś sobie przypomniał.
— Co? — zapytała Julita.
— Nic.
Poszedł pieszo, prowadząc rower. Tonio nigdy nie chodzi pieszo.



To „nic" było „coś". Trzeba mu pomóc. —J.

Od drzwi zobaczyłem dwa rowery BŁYSKAWICY, stojące na rogu.

— Tonio! Co masz w koszyku? — zawołała dziewczyna z warkoczem do pasa.

— Dostawę.

— Dla kogo?

— Dla klienta.

Nie skłamał. Ale zanim odpowiedział, obrócił pudełko etykietą do siebie.



Teraz rozumiem to „nikt z BŁYSKAWICY". –J.

Tej nocy zostawiłem roletę w moim pokoju podniesioną. Mieszkam naprzeciwko sklepu: jeśli paczka nr 3 będzie wracać, ja ją zobaczę.

— Guni? — zawołała mama z korytarza. — Czemu nie śpisz?
— Pilnuję paczki.
— A. No dobrze. Ale pilnuj jej w piżamie.



Ja też chciałam pilnować. Moje okno wychodzi na podwórko. —J.

O świcie było je słychać, zanim je było widać.

Dzyń, dzyń, dzyń.

Nadlatywało nad dachami, bez pośpiechu, brzmiąc jak wózek z lodami. Zapaliły się trzy okna. Zaszczekał pies. Paczka nr 3 wsunęła się przez okienko nad drzwiami, to, które Mara zostawia otwarte właśnie na to.



Po szkole poszliśmy do sklepu. Paczka nr 3 stała na swojej półce. Miała o jedną pieczątkę więcej: trzynaście.



— To nie kara — powiedziała Mara. — To reguła. Nikt nie podpisał: wraca.

Trzynaście pieczątek. W tym tempie pudełka nie będzie widać. —J.

Tonio przyszedł o piątej dwadzieścia, po swojej dostawie. Nie zapytał, czy wróciła: słyszał, jak przelatywała nad jego domem.

Tego nie widziałem. Opowiedział mi to on:

CO MI OPOWIEDZIAŁ TONIO



— Zostawiłem ją na wycieraczce. Całą noc.
— A czemu nie wziąłeś jej do domu? — zapytała Julita.
— W domu jest już dość osób, które mnie tak nazywają.

— Jeden podpis i wszystko by się ułożyło — powiedziała Julita, kiedy Tonio wyszedł. — Jeden. Zajmuje dwie sekundy. Zmierzyłam na moim.

Otworzyłem zeszyt i napisałem długopisem, mocno, żeby zieleń tego nie zakryła:

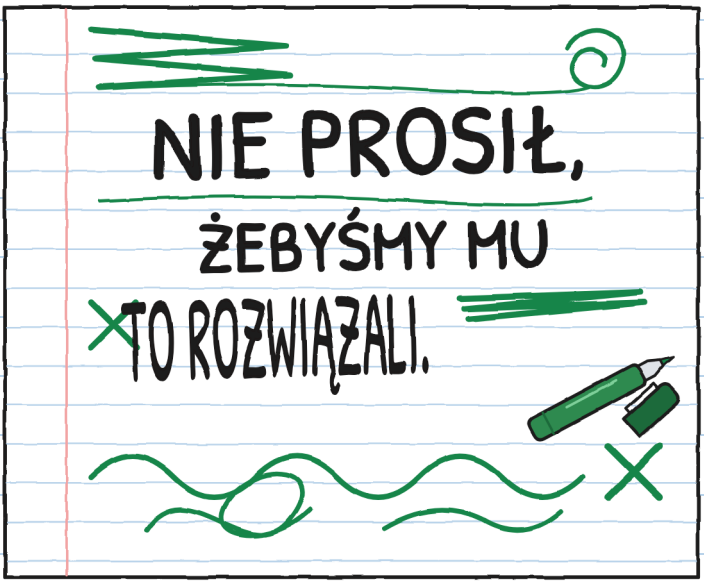

Przeczytałam. Nie zgadzam się. Na razie. –J.

Mam inny pomysł. Nie patrz tak na mnie. –J.

ROZDZIAŁ 3

Autografy

We wtorek, po wyjściu ze szkoły, na chodniku przed sklepem stał stół. Miał żółty obrus do ziemi, plakat napisany pismem Julity i pośrodku wybrzuszenie pod obrusem.



— To pulpit — powiedziała Julita. — Żeby wygodniej się podpisywać. Zbieram autografy.

— Od kiedy zbierasz autografy?

— Od wczoraj.

Na pulpicie leżał arkusz w linie. Na dole ramka.
A przynajmniej tak to wyglądało: było to okienko wycięte nożyczkami. Obrus miał takie samo, dokładnie pod spodem.
Uniosłem róg. Pulpit był paczką nr 3, położoną płasko, z etykietą do góry.

JAK TO DZIAŁA

1. Arkusz z okienkiem.

2. Obrus z dziurą.

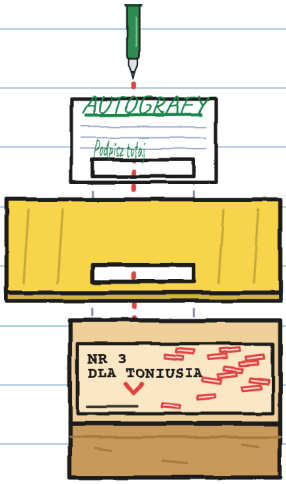

3. Etykieta paczki nr 3, w miejscu, które jest białe.
4. Kto się podpisze w okienku... podpisuje etykietę.

— Moim flamastrem — szepnęła Julita zachwycona.
— Tusz, którego nie da się zmazać. Jutro już nie wróci, a on się nie dowie, dopóki mu nie pokażemy. Niespodzianka!

— Tonio nie prosił, żeby paczka wychodziła ze sklepu — powiedziałem. — Warunek drugi.
— Będzie wdzięczny.
— A Mara?
— Rozmawiała przez telefon. Powiedziałam jej, że to stół z autografami. I jest.
— A pulpit?
— O to mnie nie zapytała.

Przypomniałem jej o Florze i ósmym nasionku: Julita nie pozwoliła Florze podpisać przed czasem.
— To nie to samo. To było doręczenie w połowie. To jest skrót.
— To zrób to ty. Ja nie.

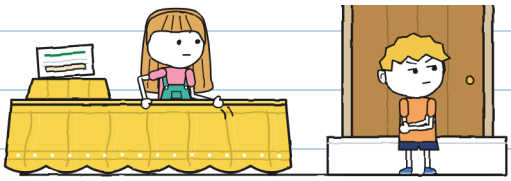

Usiadł na schodku. Bardzo godnie. Ani trochę nie pomógł. —J.

BŁYSKAWICA przejeżdża naszą ulicą o piątej dziesięć. Jest ich troje, jedno za drugim.

KARTY BŁYSKAWICY

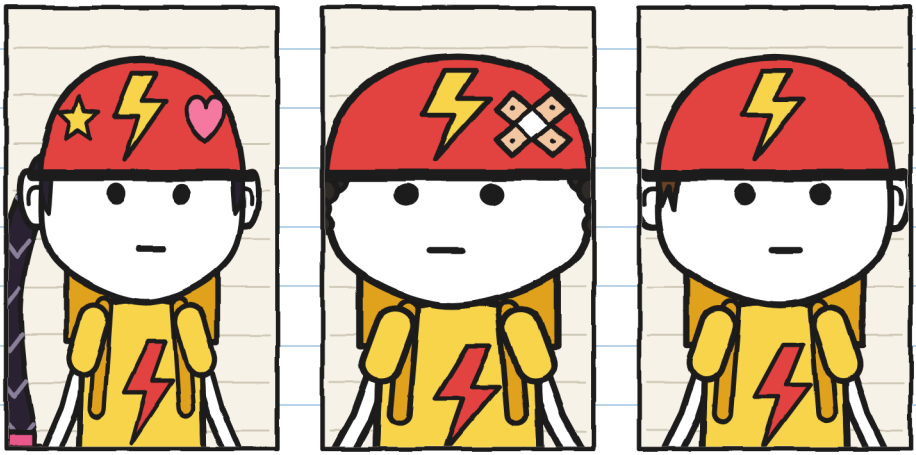

ZOE, „Rakieta":
najszybsza.
Wymyśla przezwiska.

BRUNO, „Guma":
raz złapał gumę.
Dwa lata temu.

TONIO:
bez przezwiska.
Jeszcze.

— Autografy? Nasze? — powiedziała Zoe. Zahamowała i zeszła z roweru.

Nikt nigdy nie poprosił ich o autograf. Dlatego to działa. —J.

Zoe podpisała się pierwsza, z gwiazdką w „o". Bruno napisał „Bruno". Zoe mu to skreśliła i wpisała „Guma".
— W BŁYSKAWICY przezwisk się nie zdejmuje — wyjaśnił mi Bruno, wcale się nie złoszcząc. — Złapałem gumę raz.

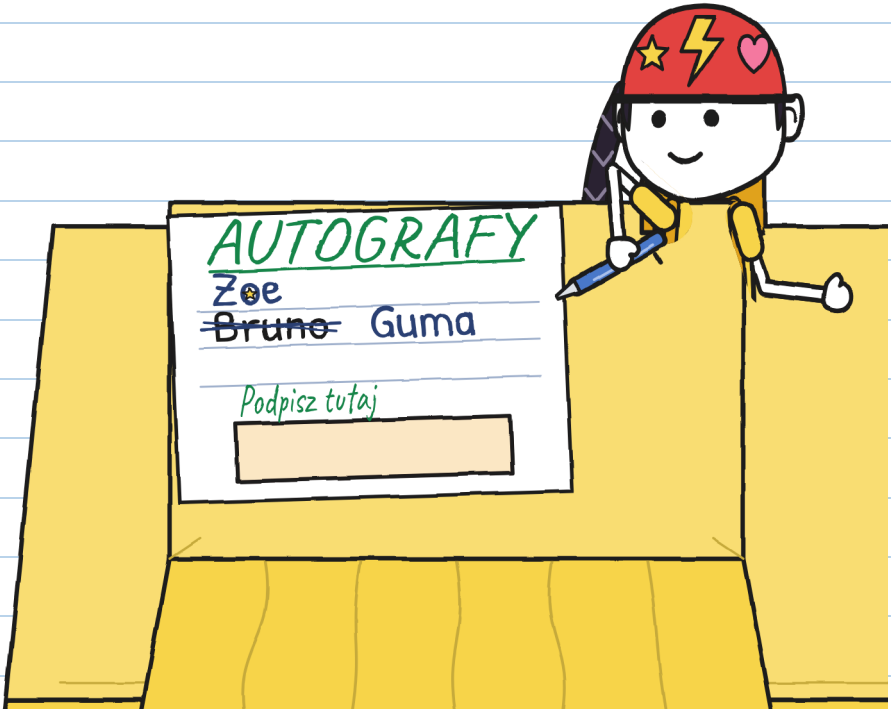

Tonio nie zszedł z roweru. Patrzył na stół tak, jak w niedzielę patrzył na paczkę nr 3.

— Twoja kolej, Tonio — powiedziała Julita. — Tutaj na dole, w ramce. To honorowe miejsce.
I podała mu swój zielony flamaster.
Nikt nigdy nie poprosił Tonia o autograf. Zszedł z roweru i się wyprostował.

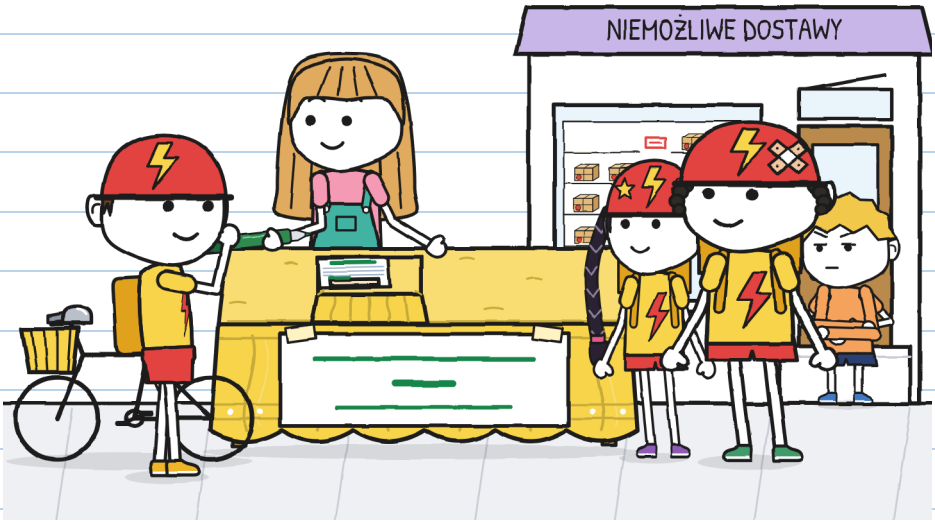

Patrzyłem na to wszystko ze schodka, z ustami pełnymi „to nie moja sprawa".

Wstałem.

— Tonio, zacze...

Spóźniłem się. Tonio szarpnięciem przysunął pulpit, żeby się podpisać, a spod obrusa coś się odezwało, zanim ja zdążyłem:



Tonio podniósł obrus.



— „Dla To-niu-sia" — przeczytała Zoe, powoli, jakby czytała nagrodę.

— Toniusia? — powiedział Bruno i się roześmiał.

Zoe się nie roześmiała. Zoe myślała.

Tonio nie krzyknął. Nałożył flamastrowi skuwkę, powoli, i położył go na arkuszu. Bez podpisu.
— BŁYSKAWICA nie podpisuje pułapek.
Chwycił rower za kierownicę i poszedł pieszo. Nikt nie poszedł za nim.

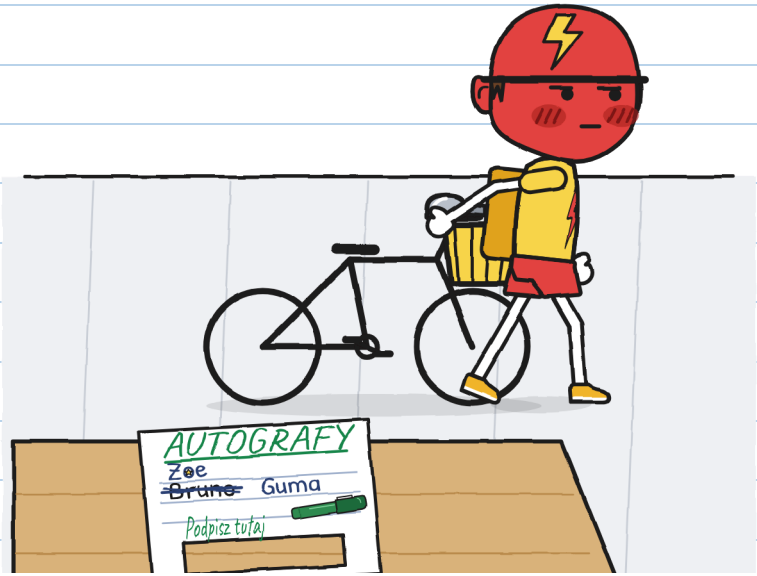

Miał kolor kasku. Ale to nie była czerwień wstydu. To była inna.

Czerwieniomierz nie ma numeru na taką. —J.

Mara wyszła z fioletową płachtą. Nie zapytała, kto to zrobił: spojrzała na lukę na półce, spojrzała na stół i spojrzała na Julitę.
Przykryła paczkę nr 3 i wzięła ją na ręce.
— Ta paczka nie jest doręczona — powiedziała Zoe i Brunowi. — A to, co jest na etykiecie, to sprawa Tonia.



Odjechali, ani razu nie dzwoniąc.

Pomogłem Julicie posprzątać: obrus, plakat, arkusz z dwoma podpisami i dziurą. Nie powiedziałem jej „mówiłem". Nie powiedziałem też „nic się nie stało", bo się stało.

— Ty nic nie zrobiłeś — powiedziała.

— Ostrzegłem za późno. Mogłem powiedzieć wcześniej. Albo zadzwonić do Mary.

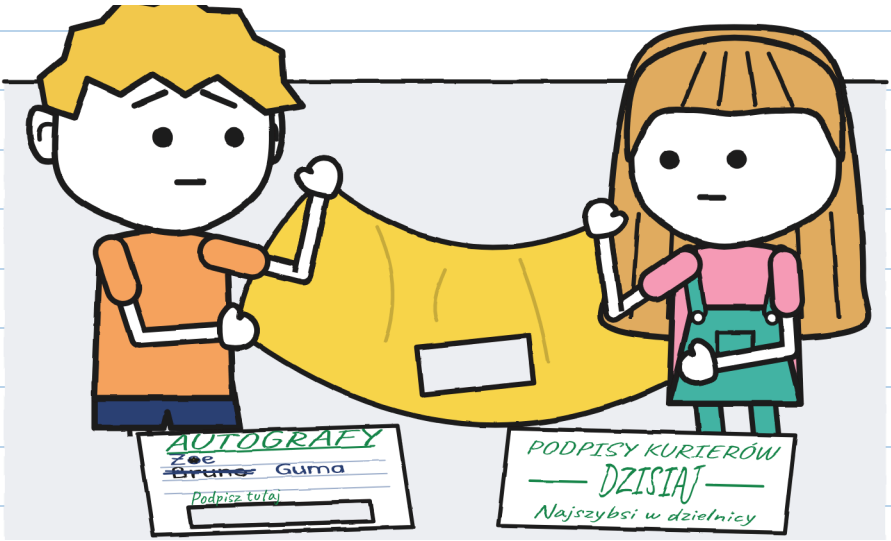

Potem Julita weszła i opowiedziała wszystko Marze, sama, niczego nie pomijając: okienko, obrus, półkę, telefon.

— A Toniowi — powiedziała Mara — powiesz ty.

W środę Tonio przejechał o piątej dziesięć i nie zahamował. O piątej dwadzieścia przejechał znowu. Za trzecim razem Julita stała na środku chodnika z kartką.

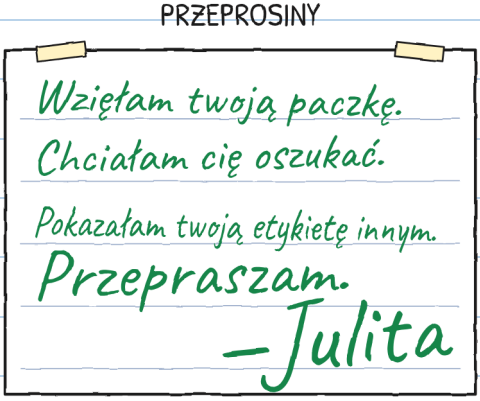

Tonio przeczytał ją, nie schodząc z roweru.
– Dobrze. Przeczytałem.
– Wybaczysz mi?
– Powiedziałem, że przeczytałem.
Tego popołudnia, w sklepie, skrzynka Tonia została pusta.

Podpisałam się całym imieniem. To było minimum. –J.

ROZDZIAŁ 4

Mały rower

W czwartek Tonio wszedł do sklepu, nie rozglądając się po ulicy. Niósł rower pod pachą.

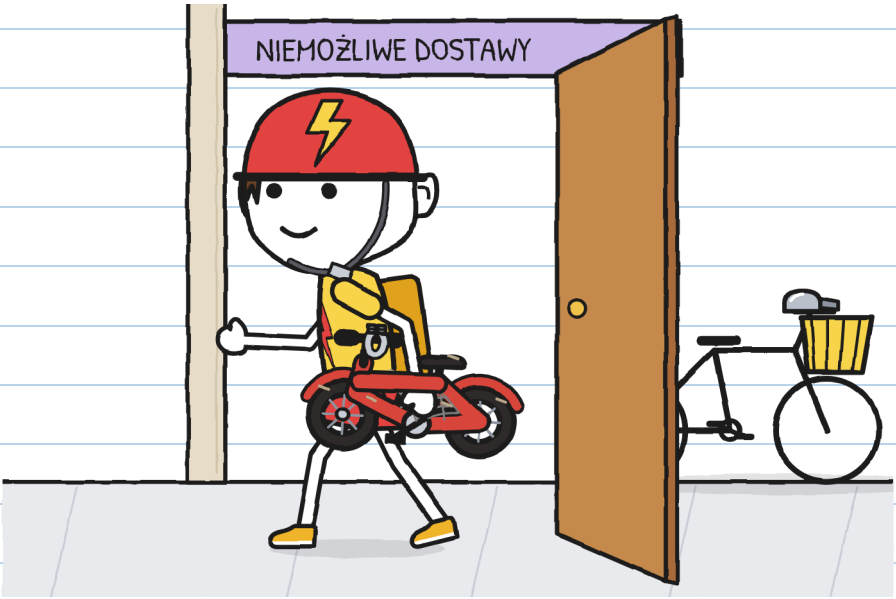

To nie był jego rower. A raczej był: ten sprzed lat.
— Od niedzieli mam dzyń w głowie — powiedział.
— Chyba wiem, skąd. Chcę sprawdzić, czy dobrze pamiętam.

— Chcę ją otworzyć. Ale nie tutaj. Tam, gdzie nie ma witryny.

Mara zaprowadziła nas na zaplecze.

— Otworzyć, żeby spojrzeć, to nie podpisać — powiedziała. — Bez podpisu o świcie wraca.



— Mogę zostać? — zapytała Julita. Zapytała.

Tonio się wahał.

— Jeśli niczego nie dotkniesz.

— Ani pudełka, ani tematu.

Tonio rozwiązał sznurek. W środku był papier gazetowy, tak stary, że sam się rwał. A w papierze...

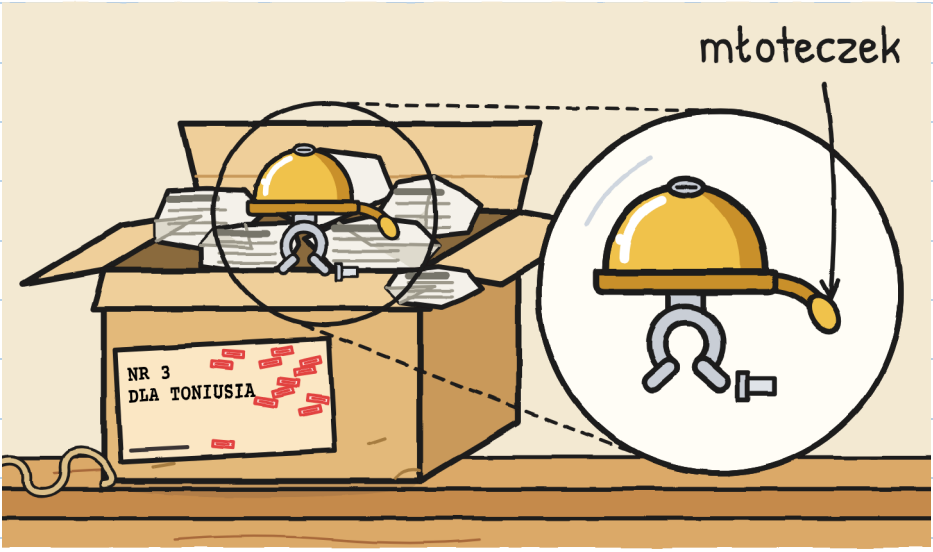

Dzwoneczek rowerowy. Mały, złoty, z młoteczkiem na sprężynie: wystarczy potrząsnąć, żeby zadzwonił.

Paczka nr 1 gryzła. Paczka nr 2 biegała. Paczka nr 3 tylko dzwoni.

Ani smoka, ani łap. Dzwoneczek. Podoba mi się. –J.

Pod spodem była karteczka złożona na czworo.

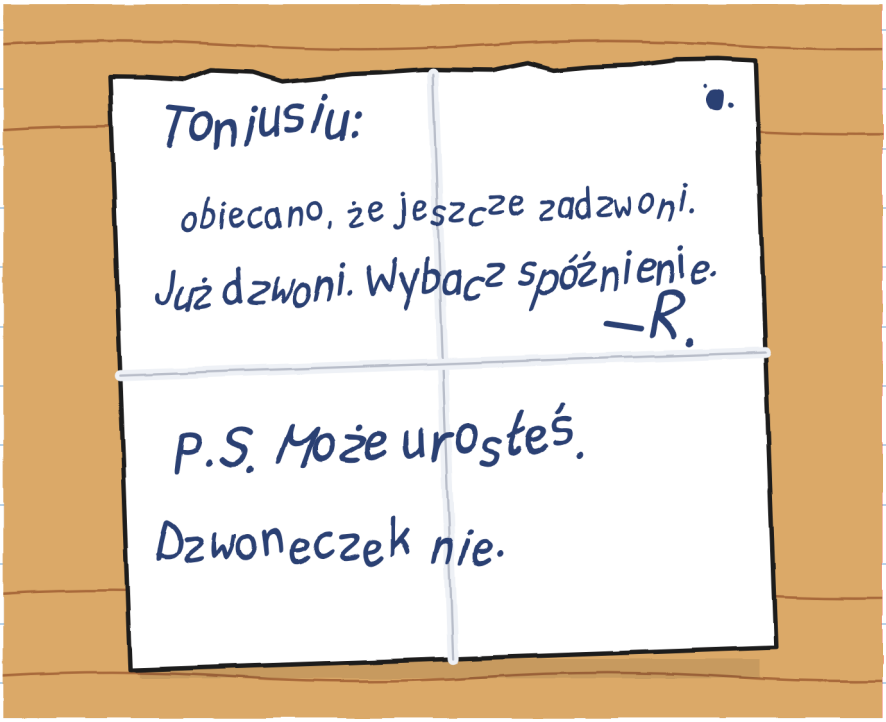

Tonio przeczytał ją dwa razy.
— Co za brzydkie pismo — powiedział. I nic więcej, przez dłuższą chwilę.

R. dotrzymuje słowa z opóźnieniem. Powiedziała to Flora. Nie powiedziała, O ILE. —J.

Wtedy Tonio postawił mały rower na stole.

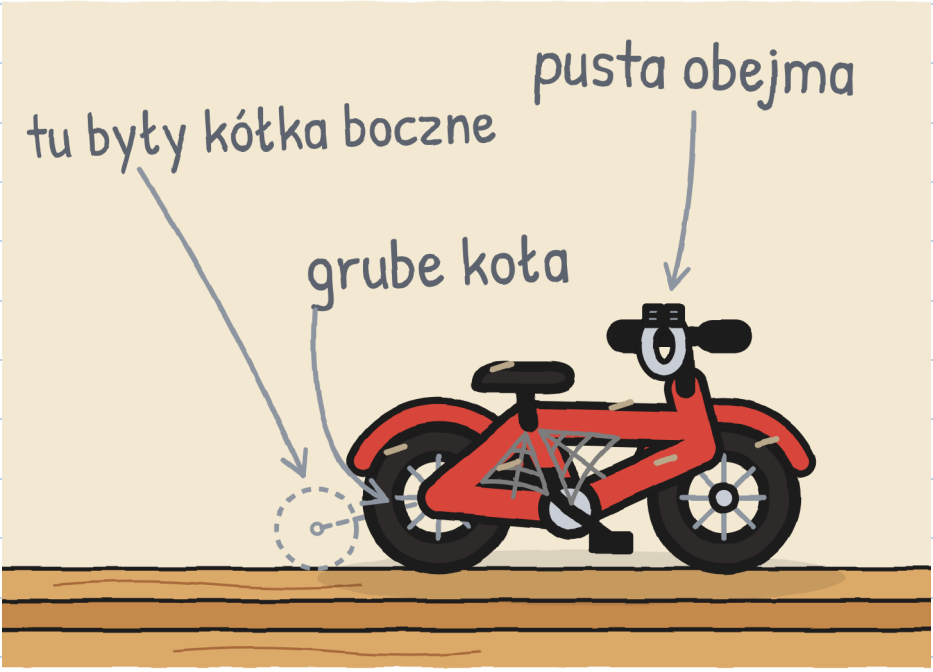

— Rower był mój. Miał ten dzwoneczek. Pewnego dnia przestał dzwonić: robił klak. Ktoś mi powiedział: „Daj mi go, Toniusiu, naprawię i oddam".

— Kto? — wyrwało się Julicie i zakryła sobie usta.

— Twarzy nie pamiętam. Pamiętam dzwoneczek. I to, że długo czekałem.

— W domu wciąż mówią do mnie Toniuś — powiedział Tonio. — W BŁYSKAWICY nie. W BŁYSKAWICY jestem Tonio: sam to wpisałem na kartę pierwszego dnia.
— A co jest złego w Toniusiu? — zapytałem.
— Nic. Dopóki nie mówi tak Zoe. W BŁYSKAWICY przezwisk się nie zdejmuje. Zobacz Bruna.

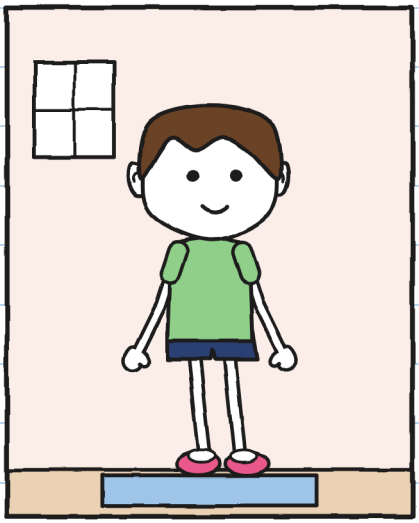

W DOMU: Toniuś

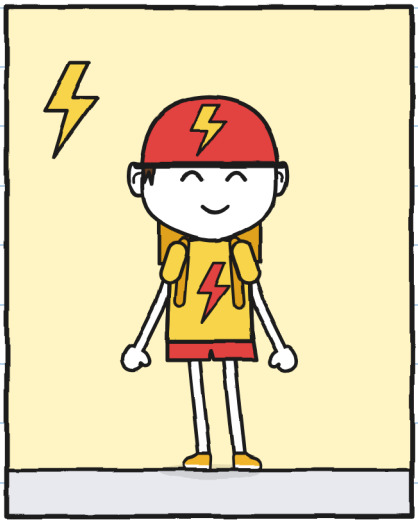

W BŁYSKAWICY: Tonio

— Bruno nazwał mnie Toniusiem sześć razy od wtorku — dodał Tonio.
Julita skurczyła się w swoim kącie.

— Jeszcze się mieścisz? — zapytała Julita. Nie mogła się powstrzymać.
Mara postawiła rower na ziemi. Tonio usiadł.



Mieścił się. Mniej więcej.
Mara wydała dźwięk, który u kogoś innego byłby śmiechem. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

Czerwieniomierz: 0. Zapisuję, bo to też się liczy. —J.

— Na twoim obecnym rowerze jest już dzwonek — powiedziałem. — Ten z BŁYSKAWICY. Nie musisz zakładać tego. Możesz go schować. Albo pozwolić mu wrócić.
— Wiem — powiedział Tonio. Ale spojrzał na mnie, jakby nikt mu tego wcześniej nie powiedział.

Julita przez jedenaście minut milczała, słuchając, ze schowanym flamastrem.

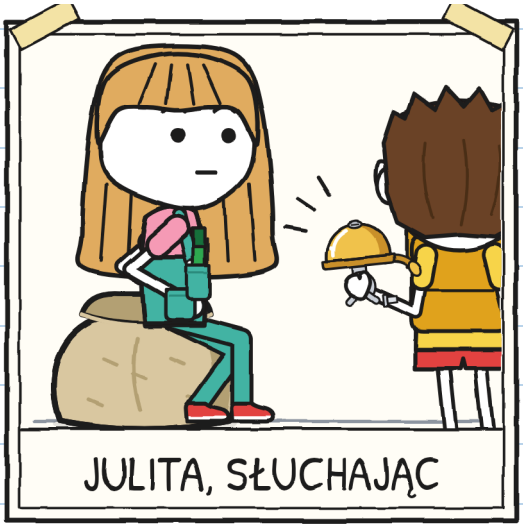



11 min

Jedenaście minut. Zdrętwiał mi język. —J.

— Chcę ją wypróbować sam — powiedział Tonio.
Wyszliśmy we troje. Tonio zamknął drzwi zaplecza.

Julita poszła na drugi koniec sklepu, żeby nie słuchać.
Ja, żeby nie słuchać, rysowałem: siedzisko Tonia ma już baldachim. I tak było słychać.



Dzyń.
To było to samo dzyń co w sobotę. Potem drugie. A potem żadnego, przez bardzo długo.

Gdy wyszedł, miał dzwoneczek w jednej ręce i pudełko pod pachą.

— Zabieram ją do jutra. Bez podpisu.

— To o świcie wróci — powiedziała Mara.

— Niech wraca. Chcę wiedzieć, jak to jest mieć ją przez noc.

— A jeśli zostawi dzwoneczek poza pudełkiem? — zapytałem.

— Nigdy tego nie próbowałam — powiedziała Mara. — I nie zamierzam próbować o siódmej rano.

Tonio schował wszystko do środka.



Do jutra zostało czternaście godzin. Zamierzam je liczyć. —J.

W piątek moja ulica znów zadzwoniła: dzyń, dzyń, dzyń.
Powrót nr 14.
Tego, co było wcześniej, nie widziałem. Opowiedział mi to Tonio:



— Tym razem nie spała na wycieraczce. Spała na mojej szafce nocnej. O świcie zaczęła uderzać w szybę, więc otworzyłem jej okno.

Otworzył okno paczce. Co za uprzejmość. —J.

Narysowałem oba rowery Tonia, jeden obok drugiego. Na tym obecnym narysowałem dzwoneczek, który bardzo ładnie wygląda.
Julita przykleiła na to karteczkę.

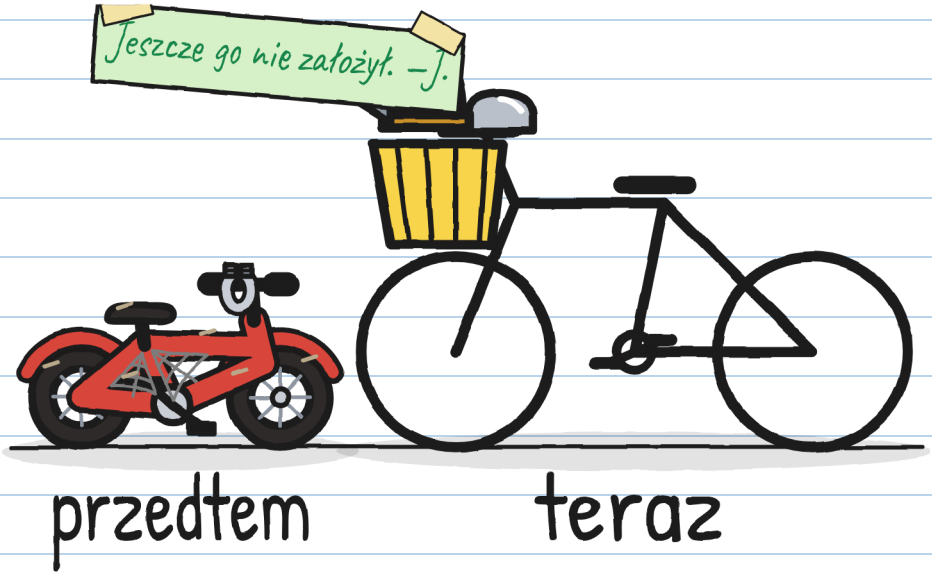

Miała rację. Trochę mnie to irytuje.

ROZDZIAŁ 5

Na osobności

W piątek po południu paczka nr 3 stała na swojej półce, z czternastoma pieczątkami. Tonio, w swojej skrzynce, patrzył na nią z daleka.

Julita od dwóch dni coś szykowała. Obawiałem się najgorszego.
Była to kartka z dwiema opcjami.



Tonio przeczytał kartkę. Potem spojrzał na Marę.

— Jeśli podpiszę, kto się dowie?

— Ja. I mój rejestr, który nie wychodzi z tej szuflady.

— A BŁYSKAWICA?

— Ja nie powiem BŁYSKAWICY. Rejestr to nie tablica.



Na tablicy są numery. Imiona zostają w szufladzie. –J.

Tonio wstał ze skrzynki.

— B.

Julita nie podskoczyła. Widziałem, jak nie podskoczyła.

— Na zapleczu — ciągnął Tonio. — I chcę, żebyście byli. Wy dwoje.

— Ja też? — zapytała Julita.

— Ty najbardziej chcesz, żebym podpisał. Wolę mieć cię przed oczami.

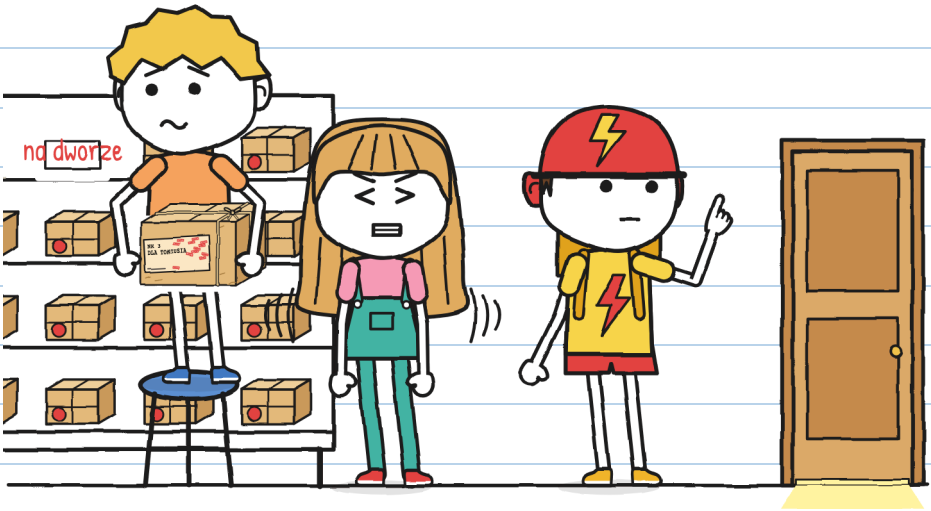

Na zapleczu Tonio znów wyjął dzwoneczek i kartkę.
Oglądał je powoli, jak ktoś liczący resztę.
– Zanim podpiszę, patrzę, co podpisuję – powiedział, na nikogo nie patrząc.
Julita zrobiła się koloru swojej koszulki.



Julita oddała mu swój zielony flamaster i usiadła na worku w kącie.

— Co robisz? — zapytałem.

— Siedzę na rękach. Żeby nie pomagać.

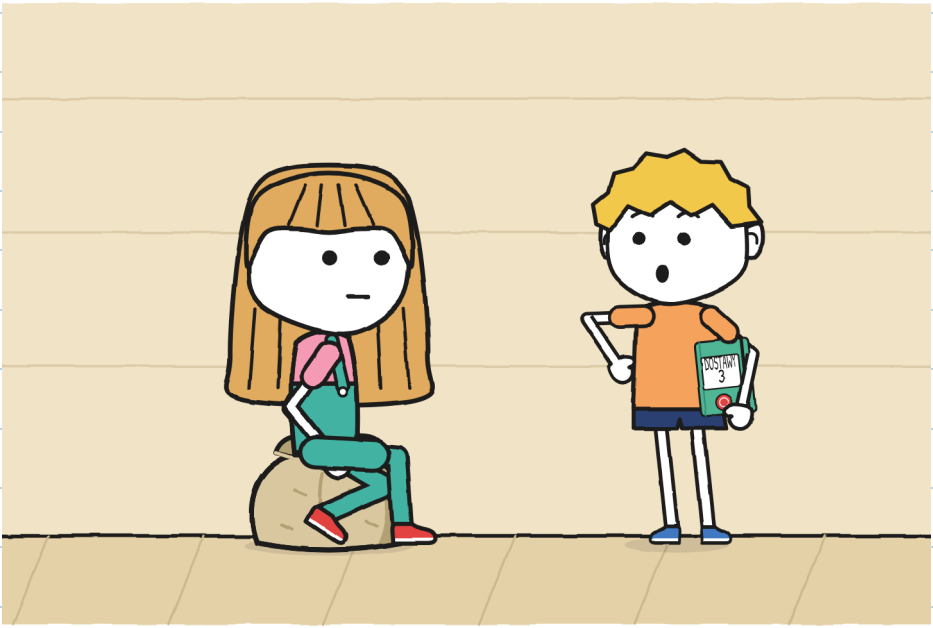

Zamknąłem zeszyt i wsunąłem go pod pachę.

Potem wszystko zapisał. —J.

Tonio zdjął skuwkę z flamastra i się podpisał.



Na etykiecie było „Toniuś". Pod podpisem — „Tonio".
— Może być tak? — zapytał Marę. — To nie to samo imię.
— Podpisuje ten, kto odbiera — powiedziała Mara. — A odebrałeś ją ty.

Mara zapisała dostawę w swoim rejestrze. Julita trzymała już w ręku niebieski taboret. Odstawiła go na podłogę.

— Mogę zmienić tablicę? — zapytała. Zapytała Tonia, nie Mary.

Tonio spojrzał na tablicę.

— Jest na niej tylko liczba.

— Tylko.

— Dobrze.



Zapytałam wcześniej. Żeby było jasne. —J.

Tonio wyszedł na chodnik, oparł rower o ścianę i wyjął z plecaka śrubokręt.

— Zamontujesz go? — zapytałem.

— Tak.

— A dzwonek BŁYSKAWICY?

— Tamten jest od BŁYSKAWICY. Ten jest mój.

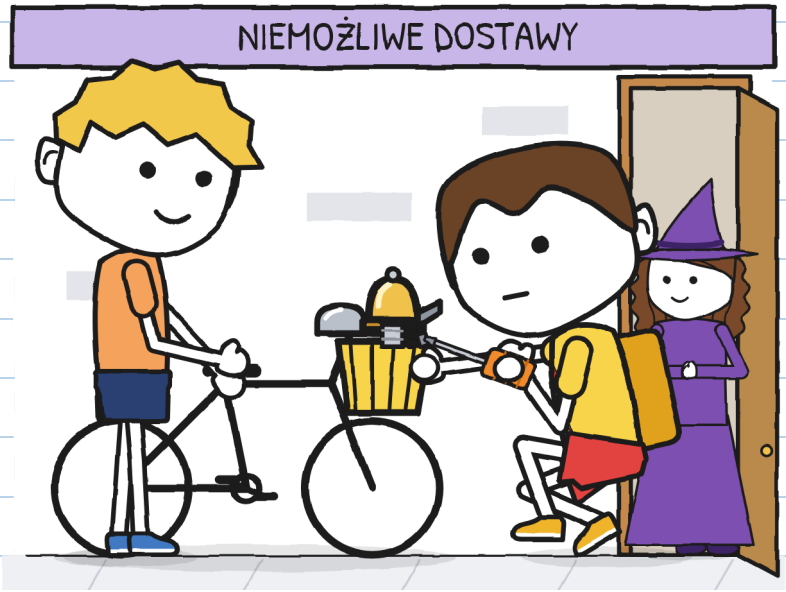

Założył go sam. Ja tylko przytrzymałem rower, i to dlatego, że mnie poprosił. Potem dotknął młoteczka palcem.

Dzyń.

O piątej dziesięć przejechała BŁYSKAWICA.

Bruno zahamował.

— Co to tak dzwoni?

— Dzwoneczek.

— Skąd go masz?

— Był mój.

— Z czasów, kiedy byłeś Toniusiem?

Spojrzałem na twarz Tonia. Nic. Nawet uszy.

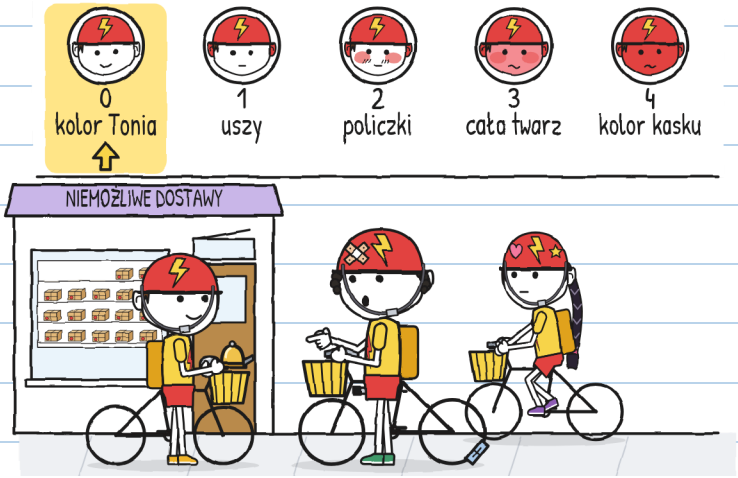

— Z czasów, kiedy tak do mnie mówili. Teraz jestem Tonio. A ty jak masz na imię?

— Gu... — Bruno urwał. — Bruno.

— No właśnie, Bruno.

Bruno podniósł głowę. W BŁYSKAWICY od dwóch lat nikt nie nazywał go Brunem.

Zoe otworzyła usta.

Tonio dotknął młoteczka. Raz.

Dzyń.

Zoe zamknęła usta. Namyśliła się.

— Ładnie brzmi — powiedziała. — Spóźniamy się, Tonio.

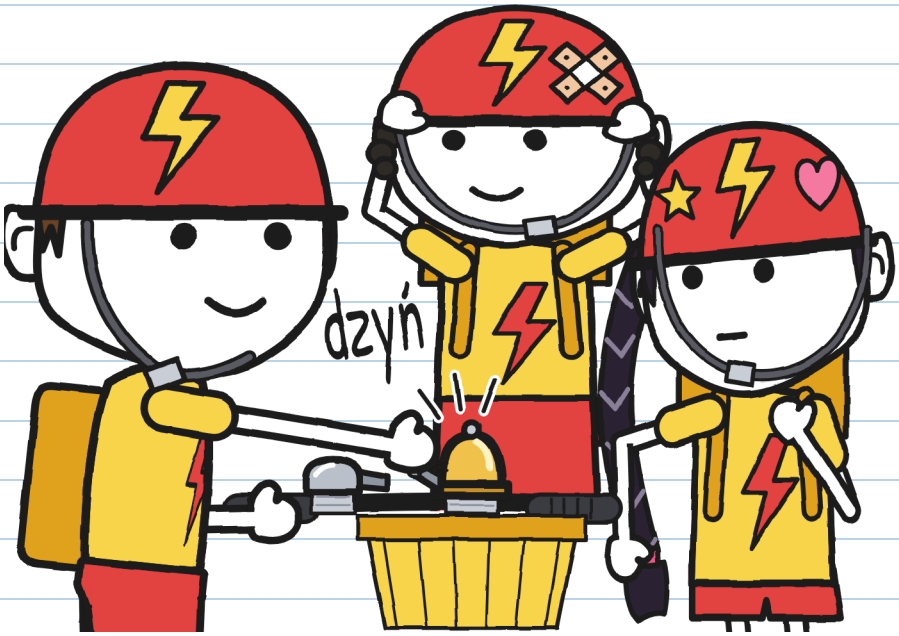

Powiedział „Tonio". Bez dodawania czegokolwiek. —J.

Tej nocy znów zostawiłem roletę podniesioną.
– Znowu pilnujesz? – zapytała mama.
– Dziś pilnuję, żeby nic się nie działo.
– W tym jestem bardzo dobra. Śpij.

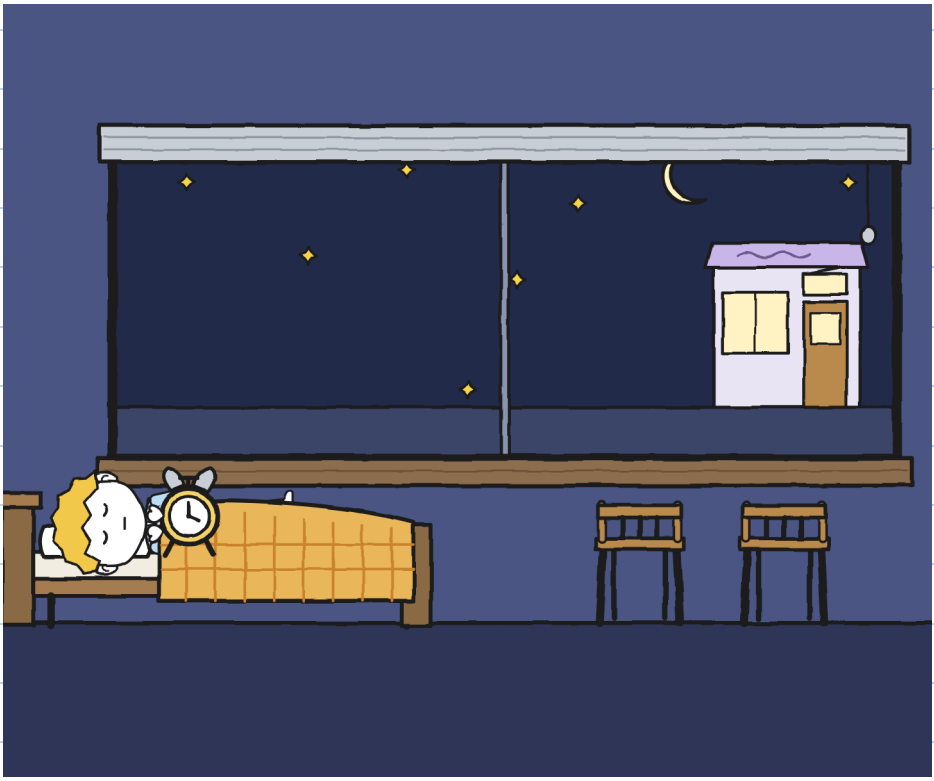

Zasnęłam z odkrytym flamastrem. Mam zieloną poduszkę. –J.

Zaświtało.

Nic nie zadzwoniło.

Ani dzyń, ani okno, ani pies spod czwórki.

To najpiękniejsza cisza, jaką słyszałem na mojej ulicy.



ROZDZIAŁ 6

Na razie

W sobotę o dziesiątej narysowałem regał: siedemnaście paczek i trzy luki.

Mara przykleiła etykietę w swojej księdze, razem z dwiema pozostałymi.

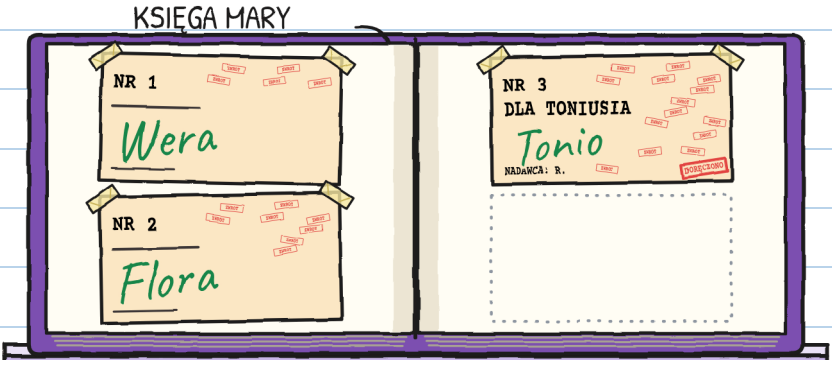

Jajko, nasionka i dzwoneczek. Wszystkie trzy przyszły późno. Wszystkie trzy dotarły.

Trzecią podpisał Tonio. Tym razem ja tylko podałam mu flamaster. –J.

Tonio usiadł w swojej skrzynce i poruszył się. Tym razem nie spojrzał na regał.

— Skrzynka nadal jest „na razie" — powiedziała Mara.

— Na razie mi wystarcza — powiedział Tonio.



„Na razie" może trwać latami. Zapytaj paczkę nr 3. —J.

Pokazałem Toniowi mój projekt jego siedziska. Zajął mi cały tydzień.

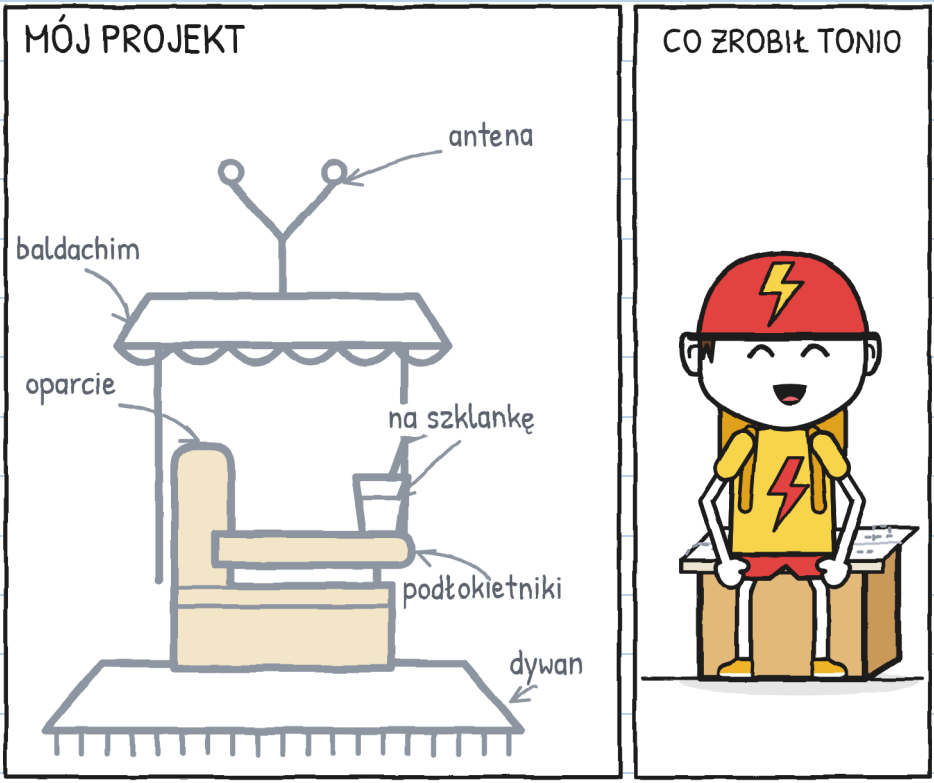

— Dasz mi to? — zapytał.

Złożył kartkę na czworo, położył ją na skrzynce i usiadł.

Na dworze dzwoneczek przekrzywił się na kierownicy.

— Przytrzymam ci, jak będziesz dokręcał

— powiedziałem.

— Dam radę sam.

Dał radę. A ja patrzyłem na tę śrubę. Wyglądała, jakby miała sto zwojów.

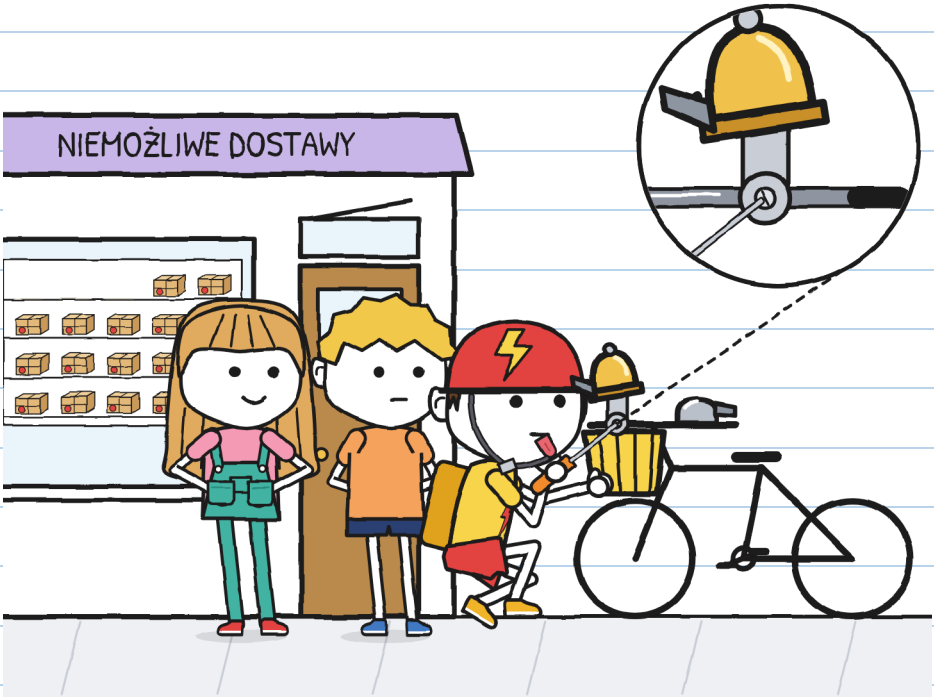

Julita wyjęła arkusz autografów. Okienko zakleiła papierową łatką i dużą ilością taśmy.

— To ten od pułapki — powiedziała Marze, zanim ta zdążyła zapytać. — Naprawiłam go.
Potem położyła go przed Toniem.
— Podpiszesz mi autograf? Naprawdę. Bez niczego pod spodem.
Tonio zajrzał pod arkusz. Zajrzał pod ladę.
Odwrócił żabę.
— Dobrze.

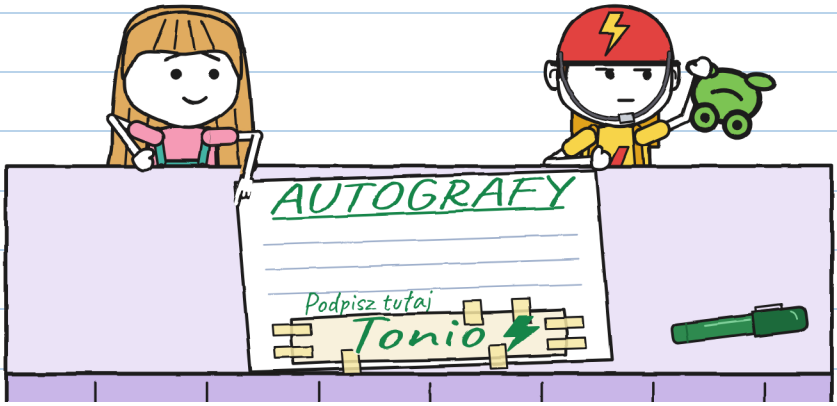

Zasłużyłam. —J.

W południe Tonio wyjechał na dostawę. Starszy pan w berecie przechodził powoli przez ulicę, z laską.
Tonio zahamował. Zaczekał. I zadzwonił dzwoneczkiem tylko raz, żeby pan wiedział, że on tam jest.
Dzyń.

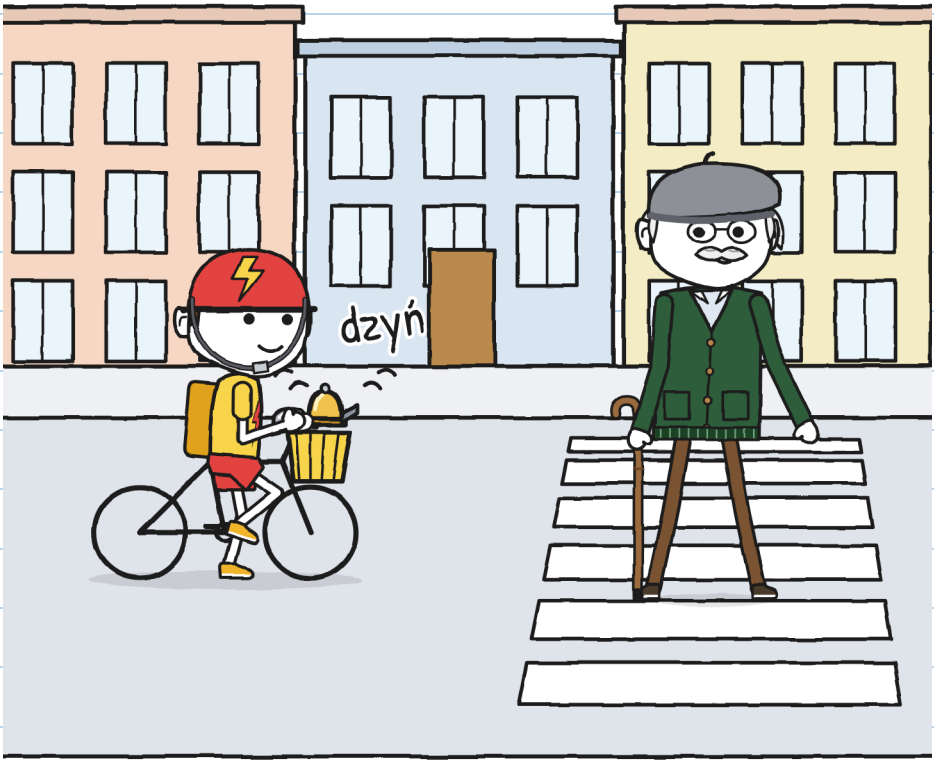

Pan podniósł laskę na powitanie i poszedł dalej swoim krokiem.

— To pan Antoni — powiedziała Mara. — Toniuś numer dwa z mojej listy.
— Czy ten dzwoneczek jest nowy? — zapytał pan, już na naszym chodniku.
— Jest stary — powiedział Tonio. — Był mój. Z czasów, gdy mówili na mnie Toniuś.
— Mnie od sześćdziesięciu lat nikt tak nie nazywa. Jak chcesz, zamienię się z tobą: ty będziesz panem Antonim, ja Toniusiem.
Tonio się zastanowił.
— Na razie nie.

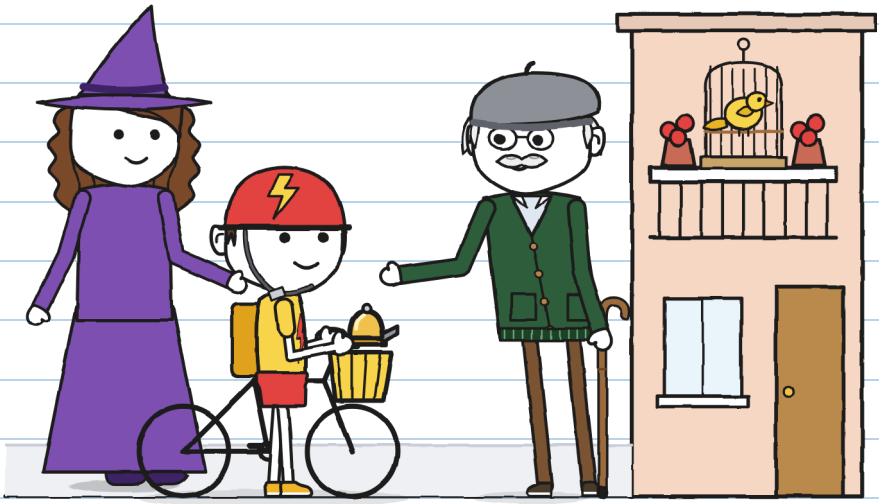

Wyjąłem kartę R. Miała sześć wskazówek. Dopisałem dwie. Tonio poprosił mnie o długopis i napisał pod spodem, swoim pismem.

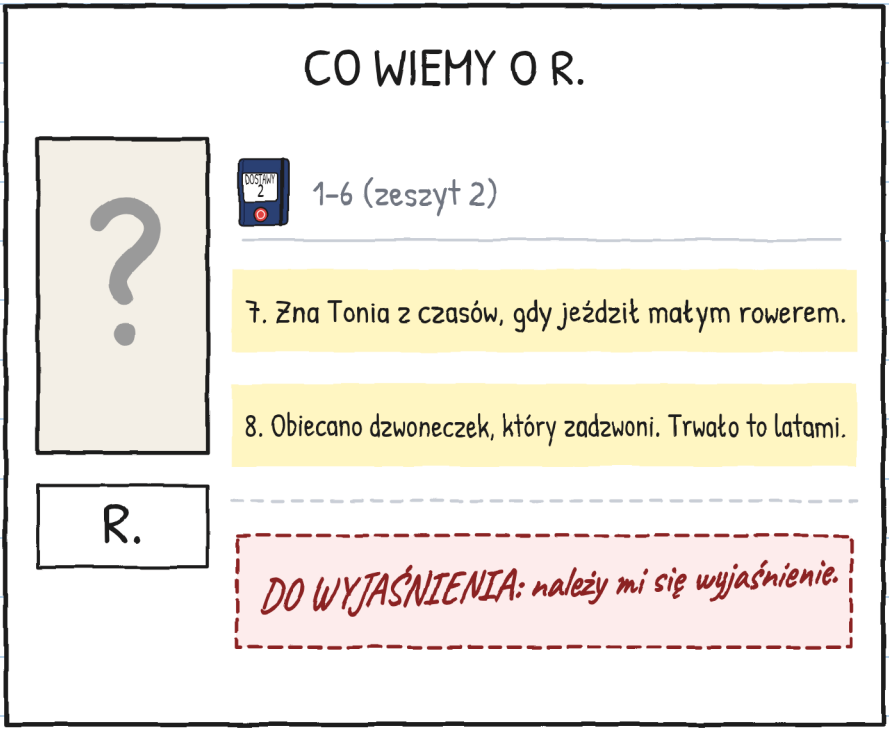

— I nie podziękujesz? — zapytała Julita.

— Podziękuję i się poskarżę. Jedno i drugie. Jak dowiem się komu.

O pierwszej weszła Wera, z Kruszynką na rękach i gałązką we włosach.
— Przychodzę prosić o pomoc. Kruszynka już umie startować. Teraz potrzebuje bezpiecznego miejsca do lądowania. — Zrobiła pauzę. — Wczoraj wybrała moją zupę.



Kruszynka spojrzała na mnie i zrobiła moją minę „to nie ja".

Twoja, dokładnie. Z makaronem. —J.

— Potrzebujesz kogoś szybkiego? — zapytał Tonio ze swojej skrzynki.
— Potrzebuję kogoś, kto umie czekać — powiedziała Wera.
— Też umiem. Od tego tygodnia.

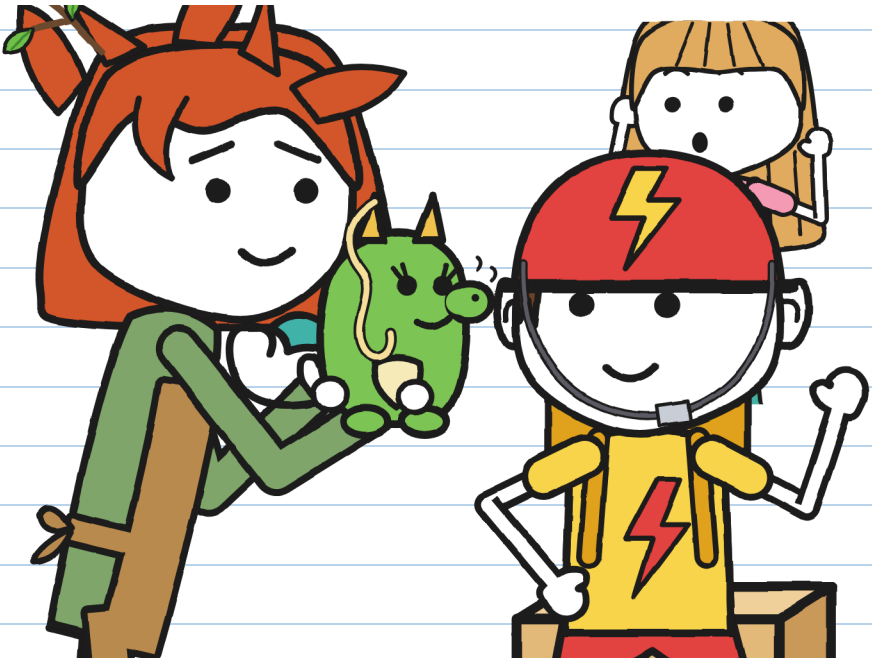

Ja też umiem czekać. Już? —J.

DOSTAWA NR 3. Ile czasu potrzebował każdy:

	BŁYSKAWICA: dziesięć minut.
	R.: lata.
	Tonio: sześć dni.
	Julita, słuchając: jedenaście minut (rekord).



Tonio pojechał na swoją dostawę. Z ulicy dobiegło dzyń.
I jeszcze jedno.
Tym razem dzwoneczkiem dzwonił on.

Ja wciąż dzwonię sama. Pracuję nad tym. –J.

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 4

(już niedługo)

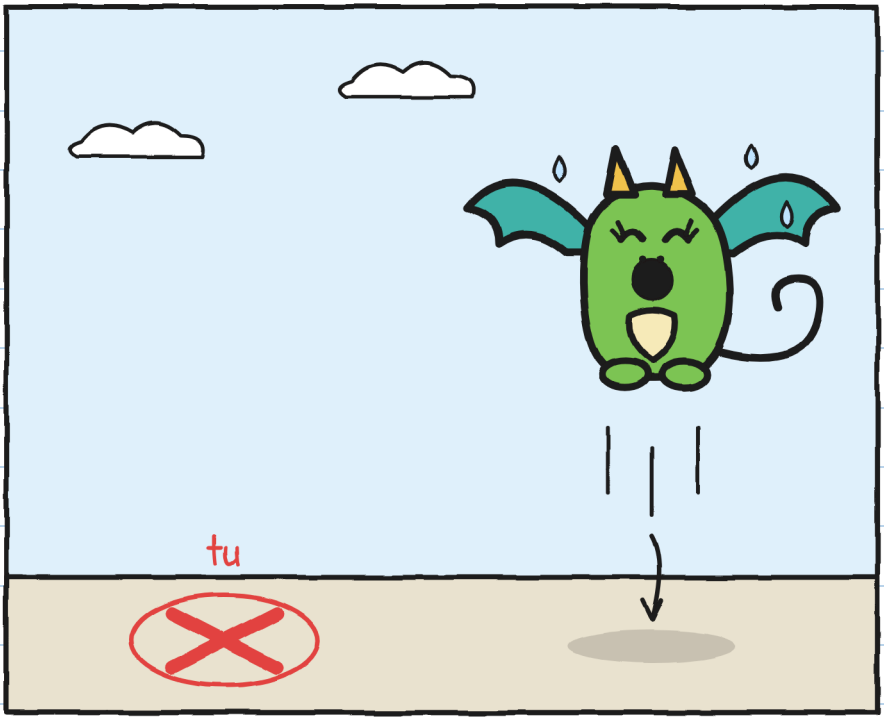

Gdzie ląduje smoczątko, które cię naśladuje? –J.

DZIELNICA (wersja 3)

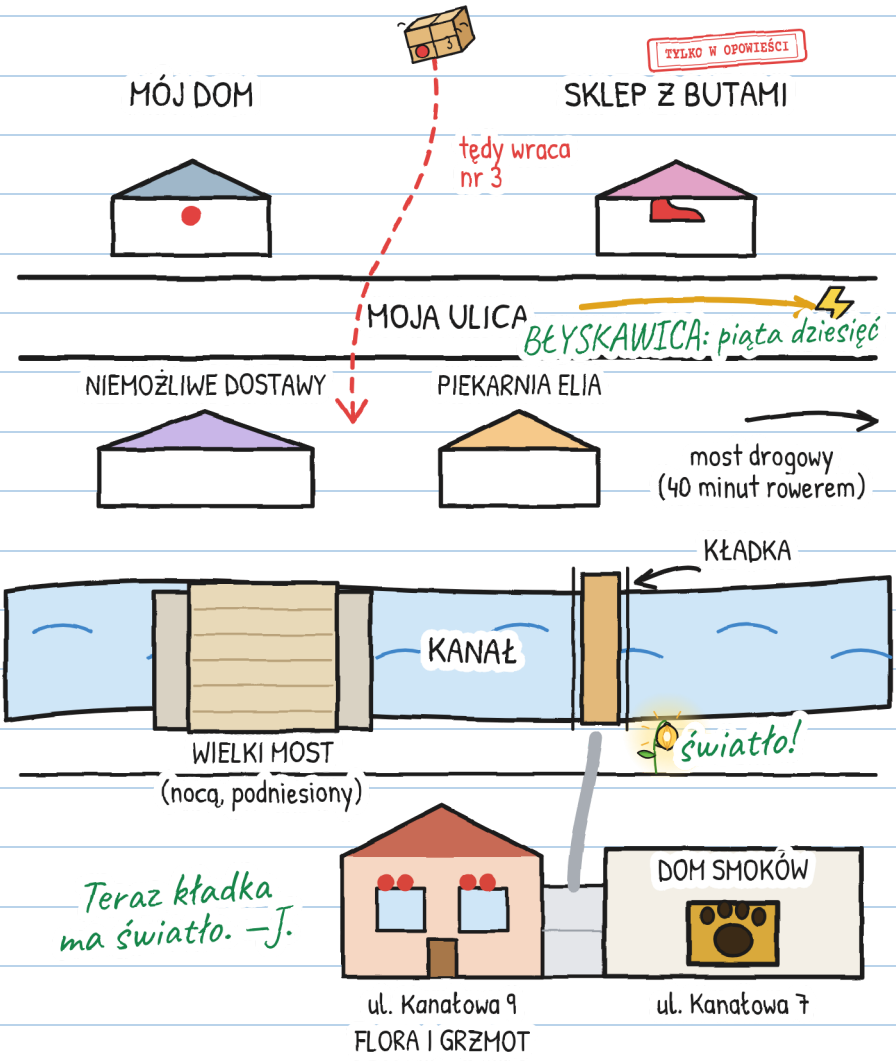

A TY, JAK MASZ NA IMIĘ?

Tonia nazywali Toniusiem. Teraz sam wybiera, jak się nazywa. A ty?

Lubię, jak mnie nazywają...

Mogą mnie też nazywać...

Wolę, żeby mnie nie nazywano...

Ja jestem Julita. „J." tylko wtedy, gdy się podpisuję. –J.

JEDNA HISTORIA, SZEŚĆ ROZMIARÓW

Jest sześć rozmiarów, od 3 do 16 lat, i ponad 20 języków. XXS, XS, S, M i L mają te same strony i te same rysunki. XL to powieść. Zmienia się tylko sposób opowiadania.

ROZMIAR XXS · PRE-A1
MARA I TONIO SIĘ ŚMIEJĄ. WIDZISZ CZERWONY ROWER?

ROZMIAR XS · A1
Mara prawie się roześmiała. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

ROZMIAR S · A2
Mara wydała dźwięk, prawie śmiech. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

ROZMIAR M · B1
Mara wydała dźwięk. Przypominał śmiech. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

ROZMIAR L · B2
Mara wydała dźwięk, który u kogoś innego byłby śmiechem. Tonio też się roześmiał. Nie widziałem go śmiejącego się od soboty.

ROZMIAR XL · B2-C1
Powieść ilustrowana · 13+

Poziomy według ESOKJ są orientacyjne.

Każdy w swoim rozmiarze. Ten sam dzyń. –J.

DLA RODZIN I NAUCZYCIELI

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

PRAWDZIWY ROWER: CO ROBIĆ

1. Zawsze kask, dobrze zapięty. Także gdy jedziesz „tylko tu obok".
2. Bądź widoczny i słyszalny: światła, jasne ubranie i dzwonek. Dzwonek ostrzega; nie rozkazuje.
3. Obie ręce na kierownicy. Jeśli coś cię rozproszy, zatrzymaj się w bezpiecznym miejscu.
4. Chodnik należy do pieszych: tam prowadź rower. Przed przejściem przez jezdnię zatrzymaj się i rozejrzyj.

Pieczątka TYLKO W OPOWIEŚCI oznacza to, co dzieje się w opowieści, a na ulicy nie.

PRZED WYJAZDEM SPRAWDŹ SWÓJ ROWER

